

„Romeo i Julia”, czyli wojna punków ze skinami

BYĆ I BIĆ

ZOFIA SZLACHTA

Nóż skina jest wykonany z bardzo wytrzymałej stali, ostry, po lewej stronie widać wrąb z zaczepem. Przy próbie wyjęcia z rany rozdziera ciało. Nóż ma na ręczce czarne hieroglify jako ozdoby.

OFICER ŚLEDZCY: To gady. Jeśli mam zapisane w gwiazdach, że pewnego dnia będę napadnięty, modliłbym się, żeby to zrobili dorośli bandyci. Taki wyciszy mnie i ukradnie portfel, a ja będę żył – albo fachowo zabije. Te wściekle zwierzęta biją bez granic i opamiętania. Nie potrafią przestać. Morderstwo to dla skina nie cel, ale wypadek przy pracy.

Dyrektor teatru: Przychodzi do mnie ulubiony skin i zaleca się – wiem, że się czuli: dyrektorciu kochany, pobijemy się? Ja mu na to: Jesteś napity, połóż cię jedną ręką i będziesz miał żal. On: Nie szkodzi, szefie, mam nóż dla wyrównania szans. Ja: Człowieku, masz pojęcie – nóż trafi w serce, trup, krew, zabójstwo. Będziesz płakał i będzie ci przykro. On otwiera na mnie naiwne oczy – nie pomyślał. Dopiero dzięki moim słowom coś zobaczył. Są kalekami. Nie mają żadnej wyobraźni.

Prokurator: Skini, którzy kilka tygodni temu napadli na Krakowie na Niemców, zachowują się rozmaicie. Jedni wciąż są butni, inni popękali i śpią kolegów. Ale najciekawiej zachowuje się ten, który zabił człowieka. Uważa, że to niemożliwe, aby zabił, skoro nie chciał. To nie on. Nóż zabił.

Nadinspektor policji: Od małego oglądają na wideo najbrutalniejsze policyjne filmy. Krew to farba, trup kładzie się pokotem, ale nieprawdziwy. Policjant skopany tak, że czołg by nie wytrzymał, wstaje, otrzępuje się i dalej goni złodzieja, w mózgu po jakimś czasie powstaje mieszanka rzeczywistości i filmów – i jednego od drugiego nie da się odróżnić. Zdaje się im, że ofiara wstanie, uśmiechnie i pójdzie na noc do dziewczyny.

Rodzice nowohuckich zabójców Niemca: To nie moje dziecko. Takie spokojne, ciche. Telewizję tylko by oglądał. Jaki skin? My nawet nie wiemy, co to ten skin.

Psycholog: Skin nosi kompleks odrzuconego dziecka. Rodziców boi się albo nimi pogardza. Ale w domu już się przystosował. Tam nie walczy – siedzi cicho i w milczeniu nienawidzi. Miłości, oparcia, a także wyładowania nienawistnej agresji szuka w grupie. Jej przywódcę

obiera za idola i ojca, ciche dziecko wychodzi z domu „poskinować” – i zmienia się w Mr. Hyde'a.

TRZECIE POKOLENIE

W Nowej Hucie dorasta trzecie pokolenie. W centrum dożywa lat pierwsze, o którym śpiewało się piosenki i pisało reportaże, jak to bohaterowie w wannach hodują prosiaki. Ich dzieci, drugie pokolenie, w nowych osiedlach trzymają świnię w folii zgrzewnej, w plasterkach, a łazienki robią w różowo-szarym marmurze, niechby były inne i lepsze niż ma szwagier lub brat. Polskie persy, za wityrnyą szkło.

Trzecie pokolenie w niedzielę opuszcza domy w nowej Nowej Hucie i tu, na skwery, do starej jedzie „poskinować”. Nowe bloki są nudne i dawno podzielone na strefy wpływów. Tutaj są nadal tereny nicyje i sporne – strefa walki. A wrzaski tłumi knieja. Taki nowohucki las to las ardeński, gdzie role elfów i królów pełnią punki i skinowie, i trochę od skinów starsi pijackowie, którzy nie pytają, czy ten, co z nimi leży – leży pobity czy tylko upity, bo wiedzą, że tu jak u Szekspira – wszystko może być. Kwadrat pomiędzy szkołą numer 5, teatrem „Ludowym”, jeszcze jedną szkołą z jej boiskami jest miejscem wspaniałym, szczególnie dogodnym.

SZTUKA POD SPECJALNYM NADZOREM

Jerzy Fedorowicz: aktor „Starego”, wyczuł to od razu, kiedy go pierwszy raz przywieźli na nowe – noc, próżnia, przestrzeń, światła wybite albo wygaszone i nic, i tylko prac, kto się nawinie – jeśli się nawinie.

W jego teatrze zespół rznął w karty albo w ping-ponga, a czołowy amant schodził ze sceny tłumiąc ziewanie. Potem chyłkiem do samochodu, byle nie dostać po głowie na tym terenie bitwym punków i skinów. Widzowie trzymali się razem myśląc, że skini nie zaatakują tłum, ale co to za tłum, skoro teatr grał dla kilku, może kilkunastu widzów?

Z czasem sytuacja zaczęła się zmieniać. Fedorowicz pracował, a to, co się działo na scenie, stopniowo napełniało

widownię. Znowu przed teatrem parkowały autobusy. Widzowie przyjeżdżali, ale nie mogli wyjechać. Opony, klamki, drzwi.

Premiery! Kiedy Fedorowicz ogląda swój filmowy pamiętnik, każdą scenę otwiera ten sam dźwięk: ujadanie policyjnych psów. I noc: panowie mundurowi pod bronią, z pałkami i wilczurami otaczają teatr i stoją tak dwie godziny, póki teatr gra.

Sztuka pod specjalnym nadzorem? Chyba lepiej wyjść z honorem i zamknąć budę. A znowu – zamykać i żeby takie małe lamignaty, jemu, staremu oprychowi dały radę? Nie. I Fedorowicz poprosił policjantów, żeby zabrali „pieski” sprzed teatru. „Pan nas sam poprosi

wania i składowania butelek. Usłyszałem: Jesteś zdrowo kopnięty, dyrektorciu. A niby co ci do nas? Powiedziałem: Niby nic. Tylko, że ten teatr to już ostatnie oświetlone miejsce w okolicy. Jak go zdemolujecie, widzów wykurzycie, mnie zabijecie, nikt inny tu nie przyjdzie, zamkną, wygaszą światła, a wtedy tylko ciemność. Tylko podarte szmaty i papiery, które wiatr będzie gonil po ulicach z takim dźwiękiem: wiu, wiu... Jak w westernach. Znacnie? Zнали. I chyba łatwe skojarzenie z filmowym obrazem kopnięto martwą wyobraźnię skinów. Ale nie pijaków. Oni:

– No to co, dyrektorciu, niech wieje.
– Co? To, że twoje dziecko, jak je będziesz miał, poprosi pewnego dnia,



Rys. PODULKA

o ochronę, pan ryzykuje życiem ludzi”. Fedorowicz: „Nie będę ryzykował. Poproszę skinów, żeby się z tego terenu wynieśli”. Policja w duchu: Cywilny idiota. To widać. Bo Fedorowicz wygląda jak typowy intelektualista: szczupły okularnik.

Fedorowicz: Następnego dnia nie było ochrony. Wyszedłem przed teatr i zwróciłem się do lewej, skinowskiej strony lasku, a potem ku prawej, punkowskiej i poprosiłem, żeby jego mieszkańcy przenieśli swój wojenny teatr dalej od mego. Rzuciłem też, tak przed siebie, żeby ci, co tam na leżąco chłają podnieśli siedzenia – to nie jest miejsce do wylegi-

miejscem, przed którym nie świstają policyjne nyski.

W rewanżu Fedorowicz zaprosił skinów i punków do siebie. Grali musical o św. Franciszku. „Taki fajny, ciepły, pełen dzieci, śpiewu”. I mnóstwo pojedynków. Skini oglądali, a Fedorowicz patrzył na nich, jak oglądają. I coś tam wypatrzył. W wyniku patrzenia spytał: A może byście mi pomogli także i na scenie? Bić się chyba potraficie, a scenariusz „Romea i Julii” właśnie jest o takiej przedpotopowej wojnie punków ze skinami. Oni: może byśmy pomogli. I do dziś są przekonani, że to oni pomagają Fedorowiczowi.

Na próby zaczęło przychodzić ponad sześćdziesięciu, i to było coś, jeśli wierzyć policjantom, że Nowa Huta ma setkę skinów. Bo kto jest, a kto nie jest skinem? Są tacy, co noszą skinowski mundur, ale nie biją, inni mają łyse głowy, glany i faszyzujące poglądy, ale też nie biją, są też tacy, którzy wyglądają normalnie, a złapani po bitce mówią, że bili dla idei. Są też skini wyłącznie niedzielni...

REGUŁY WALKI

Grało dwudziestu, reszta patrzyła. Nie siedzieli beczynnym. Każde miejsce pobytu znakowali połamanymi krzesłami, w toaletach niedopałki trawy, smród trawy, pety gaszone o wykładzinę. Nawet ogniodpornej gąbce dawali radę. Niszczyli i czekali, co Fedorowicz powie. Jasne, że wrzaśnie jak w domu. Wtedy by sobie poszli stąd i zabrali aktorów. Ale Fedorowicz nic im nie mówił. Więc jeszcze poniszczyli, poprzekadzali, a potem przestali. Teraz fotele są całe i nawet dywany bez plam.

Ci, co grali, od razu przeżyli szok. Punki zobaczyły, że ich wspaniałe ciała spięte agresją są do niczego, kiedy przychodzi do prawdziwej walki z aktywnym przeciwnikiem. Fedorowicz zaangażował im do nauki bicia mistrza świata w kung-fu. Ten pokazywał reguły walki. Reguły? Oni nie będą niczego respektować. I wtedy padali ciężko na deski. Pękali. Wtedy przychodził Fedorowicz i dziwił się: godzinę, chłopie nie potrafisz poskakać? A ja tak na scenie muszę cały dzień. Czasem sam walczył z nimi i okazało się, że potrafi bardzo dotkliwie zbić. Podziękowanie za walkę. Ukłon wschodni, wzajemny punka i skina.

Z nauki wiersza skini wyszli już na pierwszej próbie. Drugiego dnia wrócili, jakby nigdy nic. W końcu, ile jest w świecie miejsc, gdzie im wolno podpalić kapapę i gdzie ich chęć?

Pewnego dnia Fedorowicz z duszą na ramieniu postawił słaban. Jego artysta przyszedł zaćpany i Fedorowicz nie dopuścił go do gry. „To nie żarty, bracie, są pojedynki, jest nóż, ty nie masz kontroli, zabijesz mi chłopaka. Idź, połóż po Hucie, wydobrzejesz, wrócisz normalnie”. Chwila napięcia, ale Fedorowicz wiedział, że nie ma specjalnego ryzyka – miał już resztę chłopaków za sobą. Od tego czasu aktorzy sami pilnowali, aby nikt w transie nie wyłaził na scenę.

Byli za nim, bo właśnie ustalili pomiędzy sobą, że „dyrektor jest sprawiedliwy”. Słowo „sprawiedliwy” dużo oznacza w filozofii i skina, i punka. Fedorowicz: Jakże ja się muszę pilnować. Nie chlępnać, nie obiecać czego na wyrost, bo oni ten świat traktują dosłownie, całkiem bez metafory.

Skiny z rodu Montekich, punki – Kapuletich starły się w tańcu „pogo”. Wrzask: „Kto zechce z nami zadrzeć, będzie musiał zadrzeć”. Nie markują ciosów. Taśma filmowa pokazuje, że na początku bitka była całkiem bez opamiętania, coraz gorętsza, do amoku, a dwoje dorosłych, którzy ją wyreżyserowali, mieli nie w sobie i nie w nich nadzieję, ale chyba w Bogu, że wszystko nie skończy się źle!

W NOCY COŚ JEST

Romeo jest punkiem, blond, różowy grzebień, ostatnia z trzech Julii – prawdziwą skinerką. Kanciasta dziewczyna i chłopak, który zwiesza się na rękach z balkonu. Ale kiedy na scenie zostaje sama Julia i Romeo, sala milknie. Chciwa cisza: „Od początku tak było. Zobaczyli, jak można mówić do dziewczyny, że istnieje kod i język miłości”.

Szekspir kogoś wzrusza? Tak, ale nie cały. Niektóre sceny ogromnie ich bawią i dziś ojciec Laurenty (krywa) na cmentarzu aż kręcił głę, żeby nie płakać ze śmiechu. Może dlatego, że Romeo powiedział mu dziś umierając, między wierszami Szekspira: „I niech cię żaden skin nie dotknie”.

Bitwa przy Alei Solidarności trwała trzy minuty. Śmiertelny cios nożem za dół jeden z młodszymi chłopców.

– Przyszła wiadomość, że mają tamtych, że to nie moi, nawet nikt z kolegów moich aktorów – mówi dyrektor.

Nóż Wieska-Romea jest czarny, z wrębem. Wiesiek nie chciał go już nosić przy sobie. Przesłał mu się podobac. Ale nóż był potrzebny. Tym nożem na scenie przebijają się Julia. Wzięła go „Mamuśka” (krywa dyrektor Machówny, nadana przez skinów) i umieściła go w torebce obok puderniczki. Tak powiozła nóż przez granice, do Niemiec.

Rodzice odebrali wtedy z teatru dwóch skinów. Teraz wyjeżdżać? Co za pomysł? Nadto niebezpieczne. Na puste miejsca wziął Fedorowicz obu swoich synów.

Po powrocie przyjechała telewizja z Niemiec i Japonii. Filmują finał. „Montechio, bracie mój, podaj mi dłoń”.

– Wyżej ręce, wyżej. Jeszcze raz. No, nie opieprzać się, jeszcze. Tak się pracuje dla telewizji. Uścisk, jeszcze raz. Monteki i Kapuletty, skinie, punku – pięć razy dłoń w dłoń. Dobra, jest. Zobaczają was Japończyki.

Wypluł ich teatr. Noc czarna. A w nocy coś jest.

Jerzy Fedorowicz ma teraz u drzwi długą kolejkę fachowców i autorytetów z różnych stron Zachodu. Proszą, aby jeździł i uczył, jak zrobić taki cud. A Fedorowicz mówi, że zwyczajnie: trzeba się najpierw urodzić ostrym chuliganem, potem nowemu skinem, przeżyć 45 lat. Potem dostać rozwalony teatr...